Wprowadzenie: pokusa bardziej aktualna niż kiedykolwiek

Żyjemy w epoce widzialności. Nigdy wcześniej nie było tak łatwo pokazać się światu. Media społecznościowe, kultura obrazu, obsesja na punkcie obserwujących, polubień, nieustannej aprobaty i potrzeby bycia zauważonym sprawiły, że poszukiwanie podziwu stało się jedną z największych pokus naszych czasów.

Wielu mężczyzn i kobiet spędza znaczną część swojego życia, próbując zbudować godny podziwu wizerunek. Chcą być szanowani, doceniani, oklaskiwani i uznawani. Nawet w środowiskach religijnych istnieje niebezpieczeństwo szukania podziwu pod pozorem cnoty.

A jednak ponad sześćset lat temu jedna z najważniejszych książek duchowych w historii chrześcijaństwa wystosowała poważne ostrzeżenie przed tym problemem.

Chodzi o *O naśladowaniu Chrystusa*, dzieło, które przez wieki było uważane – po Biblii – za najczęściej czytaną książkę duchową w świecie katolickim.

Jej strony zawierają głęboką naukę o pokorze i z niezwykłą jasnością ukazują niebezpieczeństwo życia w poszukiwaniu aprobaty innych.

Co zadziwiające, słowa tej książki wydają się być napisane właśnie dla naszych czasów.

Czym jest *O naśladowaniu Chrystusa*?

O naśladowaniu Chrystusa zostało najprawdopodobniej napisane przez Tomasza à Kempis pod koniec XIV lub na początku XV wieku.

Powstało w środowisku duchowego ruchu znanego jako *Devotio Moderna*, który dążył do bardziej wewnętrznego, prostego i skoncentrowanego na osobistej więzi z Chrystusem życia chrześcijańskiego.

Jego przesłanie jest jasne:

Nie wystarczy znać wiarę.

Nie wystarczy mówić o Bogu.

Nie wystarczy sprawiać wrażenia świętego.

Trzeba naprawdę stać się uczniem Jezusa Chrystusa.

Dzieło nieustannie podkreśla, że chrześcijanin powinien porzucić poszukiwanie ludzkiej chwały, aby szukać wyłącznie chwały Bożej.

Wśród najbardziej znanych pouczeń znajdujemy takie ostrzeżenie:

> *„Nie troszcz się zbytnio o to, kto jest za tobą, a kto przeciw tobie; staraj się jedynie o to, aby Bóg był z tobą we wszystkim, co czynisz.”*

A także:

> *„Jaki pożytek z uznania ludzi, jeśli twoje sumienie oskarża cię przed Bogiem?”*

Te słowa trafiają w samo sedno jednej z najczęstszych chorób duchowych wszystkich czasów: próżnej chwały.

Potrzeba bycia podziwianym: głęboko ludzka namiętność

Wszyscy pragniemy być kochani.

To naturalne.

Bóg stworzył nas do życia we wspólnocie z innymi.

Istnieje jednak ogromna różnica między pragnieniem bycia kochanym a pragnieniem bycia podziwianym.

Miłość szuka relacji.

Podziw szuka wywyższenia.

Miłość szuka daru z siebie.

Podziw karmi ego.

Człowiek, który żyje po to, by być podziwianym, ostatecznie zamienia innych w widzów własnej wielkości.

Nie działa już dlatego, że coś jest dobre.

Działa dlatego, że chce być zauważony.

Nie szuka już prawdy.

Szuka oklasków.

Nie stara się już podobać Bogu.

Stara się imponować ludziom.

I właśnie tutaj rozpoczyna się niezwykle niebezpieczny proces duchowy.

Próżna chwała: zapomniany grzech

Dawni mistrzowie życia duchowego często mówili o próżnej chwale.

Dzisiaj niemal się o niej nie wspomina.

Tymczasem dla Ojców Pustyni była ona jedną z najgroźniejszych pokus.

Ewagriusz z Pontu uważał ją za jedną z wielkich wad atakujących duszę.

Święty Jan Kasjan nauczał, że nawet dobre uczynki mogą stać się pożywką dla próżności.

Człowiek może pościć dla Boga.

Albo pościć po to, by inni uznali go za świętego.

Może dawać jałmużnę z miłości.

Albo dawać ją po to, by być podziwianym.

Może się modlić, aby zjednoczyć się z Chrystusem.

Albo modlić się po to, by inni uważali go za pobożnego.

Zewnętrznie oba działania wyglądają tak samo.

Wewnętrznie są jednak całkowicie różne.

Dlatego właśnie próżna chwała jest tak trudna do wykrycia.

Ukrywa się za cnotami.

Jezus Chrystus stanowczo potępił taką postawę

Nasz Pan wielokrotnie mówił przeciwko tym, którzy szukali ludzkiego uznania.

W Ewangelii znajdujemy bardzo mocne słowa:

> *„Strzeżcie się, żebyście uczynków pobożnych nie wykonywali przed ludźmi po to, aby was widzieli; inaczej nie będziecie mieli nagrody u Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 6,1).*

Następnie dodaje:

> *„Kiedy dajesz jałmużnę, niech nie wie lewa twoja ręka, co czyni prawa” (Mt 6,3).*

A o modlitwie mówi:

> *„Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do swej izdebki, zamknij drzwi i módl się do Ojca twego, który jest w ukryciu” (Mt 6,6).*

Problem nie polega na tym, czy uczynki są dobre.

Problem polega na tym, dlaczego je wykonujemy.

Jezus kieruje naszą uwagę na intencję.

Czy szukamy Boga?

Czy też szukamy własnej chwały?

Media społecznościowe i nowa fabryka próżności

Choć próżna chwała istniała zawsze, nasze czasy dostarczyły jej niezwykle potężnych narzędzi.

Media społecznościowe zamieniły podziw w swoistą walutę.

Obserwujący.

Wyświetlenia.

Polubienia.

Komentarze.

Udostępnienia.

Wszystko wydaje się zaprojektowane tak, by mierzyć naszą wartość poprzez uwagę, jaką otrzymujemy.

Oczywiście same te narzędzia nie są złe.

Mogą służyć ewangelizacji, nauczaniu i szerzeniu dobra.

Mogą jednak również stać się duchową pułapką.

Nawet treści religijne mogą ostatecznie karmić ego.

Istnieje niebezpieczeństwo, że ktoś będzie publikował treści o Bogu, myśląc wyłącznie o sobie.

Może mówić o pokorze, jednocześnie szukając uznania.

Może głosić Ewangelię, jednocześnie zabiegając o sławę.

Może cytować świętych, pielęgnując własny wizerunek.

Technologia zwielokrotniła możliwości czynienia dobra.

Ale zwielokrotniła również okazje do poszukiwania ludzkiej chwały.

Duchowe niebezpieczeństwo życia opinią innych

Kiedy podziw innych staje się koniecznością, dusza traci wolność.

Człowiek nie działa już zgodnie z prawdą.

Działa zgodnie z oczekiwaniami innych.

Zaczyna emocjonalnie zależeć od aprobaty.

Pochwała go uskrzydla.

Krytyka go niszczy.

Przychylny komentarz daje mu pokój.

Negatywna uwaga odbiera mu sen.

Powoli przestaje żyć przed Bogiem, a zaczyna żyć przed publicznością.

Wówczas pojawia się niewidzialna niewola.

Niewola opinii publicznej.

O naśladowaniu Chrystusa nieustannie przypomina, że chrześcijanin powinien nauczyć się zachowywać obojętność zarówno wobec pochwał, jak i wobec niesprawiedliwej krytyki.

Nie dlatego, że inni ludzie nie mają znaczenia.

Lecz dlatego, że ostatecznie liczy się tylko spojrzenie Boga.

Przykład świętych

Święci rozumieli tę prawdę w sposób radykalny.

Święty Franciszek z Asyżu mówił, że człowiek jest przed Bogiem dokładnie tyle wart, ile jest wart – i ani trochę więcej.

Pochwały nie zwiększają naszej świętości.

Krytyka jej nie zmniejsza.

Święta Teresa z Ávili głęboko nie ufała pogoni za zaszczytami.

Święty Jan od Krzyża nauczał, że dusza powinna pragnąć pozostać niezauważona, aby wzrastać w zjednoczeniu z Bogiem.

A święty Filip Neri wykonywał pozornie śmieszne czynności, aby walczyć z każdą pokusą pychy.

Wszyscy oni rozumieli, że duchowa sława może być równie niebezpieczna jak sława światowa.

Pycha religijna: najtrudniejszy wróg do pokonania

Istnieje szczególnie niebezpieczna forma pragnienia bycia podziwianym.

Pycha religijna.

Jest to pragnienie, by uchodzić za świętego.

Cnotliwego.

Pobożnego.

Prawowiernego.

Wzorowego.

To szczególnie częsta pokusa wśród tych, którzy traktują swoją wiarę poważnie.

Ponieważ im bardziej człowiek wzrasta w cnocie, tym bardziej może pojawić się pokusa skupiania się na sobie.

Diabeł nie zawsze próbuje odciągnąć nas od dobrych uczynków.

Czasami próbuje sprawić, byśmy się w nich zakochali.

Abyśmy przestali patrzeć na Chrystusa, a zaczęli patrzeć na siebie.

Dlatego mistrzowie życia duchowego podkreślali, że pokora musi wzrastać w tym samym tempie co życie duchowe.

Chrześcijańska pokora nie oznacza pogardy dla siebie

W tym miejscu trzeba wyjaśnić coś bardzo ważnego.

Chrześcijańska pokora nie oznacza przekonania, że jest się nic niewartym.

Nie oznacza nienawiści do samego siebie.

Nie oznacza zaprzeczania otrzymanym talentom.

Pokora oznacza uznanie prawdy.

Uznanie, że wszelkie dobro pochodzi od Boga.

Uznanie, że całkowicie od Niego zależymy.

Uznanie własnych ograniczeń bez popadania w rozpacz.

I uznanie własnych darów bez przypisywania ich sobie.

Człowiek pokorny potrafi przyjąć pochwałę.

Ale nią nie żyje.

Może otrzymać uznanie.

Ale nie potrzebuje go, aby czuć się wartościowym.

Jego tożsamość jest zakorzeniona w czymś znacznie głębszym:

Wie, że jest synem lub córką Boga.

Jak walczyć z pragnieniem bycia podziwianym

1. Badaj swoje intencje

Przed każdym działaniem warto zapytać siebie:

Dlaczego to robię?

Czy zrobiłbym to samo, gdyby nikt nigdy się o tym nie dowiedział?

To pytanie często ujawnia bardzo wiele.

---

2. Praktykuj ukryte uczynki

Jezus kładł nacisk na uczynki wykonywane w ukryciu.

Modlitwa w ciszy.

Pomaganie bez rozgłosu.

Dawanie bez publikowania tego.

Służenie bez oczekiwania wdzięczności.

Ukryte uczynki wzmacniają duszę przeciw próżności.

---

3. Przyjmuj upokorzenia ze spokojem

Nikt nie lubi być poprawiany ani niezrozumiany.

Ale takie sytuacje mogą stać się szkołą pokory.

Nie chodzi o sztuczne poszukiwanie upokorzeń.

Chodzi o wykorzystanie tych, które Bóg dopuszcza.

---

4. Często rozważaj Mękę Chrystusa

Chrystus jest wielkim antidotum na próżność.

Król wszechświata przyjął odrzucenie.

Stwórca zniósł szyderstwa.

Sama Prawda została wzgardzona.

Kontemplacja Krzyża niszczy wiele złudzeń wielkości.

---

5. Pamiętaj o przemijalności ludzkiej chwały

Dziś ci klaszczą.

Jutro o tobie zapomną.

Dziś cię podziwiają.

Jutro cię krytykują.

Ludzka sława jest niezwykle niestabilna.

Dlatego *O naśladowaniu Chrystusa* nieustannie przypomina o krótkości życia i marności ziemskich zaszczytów.

Prawdziwa wielkość według Ewangelii

Świat mówi:

„Staraj się wyróżnić.”

Chrystus mówi:

> *„Jeśli ktoś chce być pierwszym, niech będzie sługą wszystkich” (Mk 9,35).*

Świat mówi:

„Buduj swoją markę osobistą.”

Chrystus mówi:

> *„Uczcie się ode Mnie, bo jestem cichy i pokornego serca” (Mt 11,29).*

Świat mówi:

„Spraw, żeby wszyscy o tobie mówili.”

Chrystus mówi:

> *„Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie” (Mt 6,4).*

Dwie całkowicie różne logiki.

Dwie całkowicie przeciwne drogi.

Zakończenie: żyć pod spojrzeniem Boga

Wielkie przesłanie *O naśladowaniu Chrystusa* pozostaje rewolucyjne również w XXI wieku.

Nie zostaliśmy stworzeni po to, by gromadzić wielbicieli.

Nie zostaliśmy stworzeni po to, by budować nieskazitelną reputację.

Nie zostaliśmy stworzeni po to, by żyć zależni od aprobaty innych.

Zostaliśmy stworzeni po to, by poznawać Boga, kochać Go i służyć Mu.

Kiedy człowiek to zrozumie, doświadcza ogromnej wolności.

Nie musi już nieustannie udowadniać swojej wartości.

Nie żyje już jako niewolnik opinii innych.

Nie stara się być w centrum.

Pragnie, aby w centrum był Chrystus.

I wtedy odkrywa głęboko chrześcijański paradoks: ci, którzy przestają szukać własnej chwały, właśnie oni zaczynają odzwierciedlać chwałę Boga.

Prawdziwa świętość nie polega na tym, by być podziwianym przez ludzi, lecz na tym, by podobać się Bogu. A gdy nadejdzie dzień sądu, nie będzie miało znaczenia, ilu ludzi nas oklaskiwało, ilu mieliśmy obserwujących ani ile otrzymaliśmy komplementów. Liczyć się będzie tylko usłyszenie tych słów, których każdy chrześcijanin powinien pragnąć bardziej niż wszelkiego ludzkiego uznania:

> *„Dobrze, sługo dobry i wierny; wejdź do radości twego Pana” (Mt 25,23).*

Ta aprobata jest nieskończenie więcej warta niż wszystkie oklaski świata razem wzięte.